



Narodziny harcerstwa i Polski w Czarnkowie (na podstawie fragmentu pamiętników Antoniego Benona Henke)

Często bywa tak, że niewinne pytanie o drobny szczegół przynosi niespodziewanie lawinę informacji. Tak było i tym razem. 1 listopada 2018 roku zapytałam osobę stojącą przy grobie rodzinnym Henków w Grodzisku Wielkopolskim o to, czy zna dokładne daty urodzenia i śmierci Powstańca Wielkopolskiego Antoniego Bernarda Henke. Po kilku dniach otrzymaliśmy zaproszenie na spotkanie z jego najstarszą córką p. Jadwigą Cichą, mieszkającą w Poznaniu. Ona udzieliła nam informacji o swoim ojcu oraz przekazała fragment pamiętnika dotyczący czasów Powstania Wielkopolskiego na terenie Czarnkowa i Ziemi Czarnkowskiej. Wdzięczna Jej jestem za to, że wyraziła też zgodę na jego opublikowanie. Przepisując go, zachowałam oryginalną pisownię polską, natomiast korektę pisowni niemieckiej i tłumaczenie z języka niemieckiego zrobił Karol Górski, któremu bardzo dziękuję. Informacje o wszystkich osobach, o których wspomina autor pamiętnika, można odnaleźć na stronie <http://powstancy-wielkopolscy.pl/search>.

Oto część historii miasta widziana oczami wówczas piętnastoletniego Antoniego Benona Henke urodzonego 7 lipca 1903 roku w Gnieźnie, syna Alojzego Henke, organisty i Jadwigi Zgaińskiej, mieszkającego wraz z rodzicami i bratem Andrzejem, również Powstańcem, w tych pamiętnych czasach w organistówce przy kolegiacie w Czarnkowie:

Jako współzałożyciel i współorganizator Drużyny im. Jana Kilińskiego w Czarnkowie pragnąłbym kilka słów poświęcić jej założycielowi, którym jest ks. prałat infułat doktor Witold Paulus¹, ówczesny mansjonarz i wikariusz kolegiackiego kościoła parafialnego św. Marii Magdaleny [z] Czarnkowa nad Notecią, obecny proboszcz kościoła Wniebowstąpienia w Bastrop, Texas, Ameryki Północnej.

Krótko po uwolnieniu Czarnkowa spod panowania pruskiego, pani Plewkiewiczowa z Sarbii zadała taką zagadkę publiczności zebranej na Sali Łaszewskiego: „Jeszcze Polski nie dożył, już nam Skautów założył” – kto to jest? Oczywiście zagadka została wnet rozwiązana.

¹ **Witold Paulus**, ur. 14.06.1892 r. w Poznaniu, zm. 24.09.1973 r. w Londynie. Święcenia kapłańskie otrzymał 13 lutego 1916. Pracował w następujących parafiach: Czarnków, Poznań parafia św. Trójcy, Otranto (Włochy), Bastrop (Teksas, USA). Był również rektorem Polskiej Misji Katolickiej we Francji oraz kapłanem wojska polskiego na Środkowym Wschodzie. Odznaczony Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym. Zob. więcej: <http://www.wtggniazdo.org/ksieza/main.php?akcja=opis&cid=3364> (dostęp: 13.12.2018).



Ryc. 1. Antoni Benon Henke (1903-1971). Ze zbiorów Jadwigi Cichej

Było to wśród pierwszej wojny światowej w Niemczech. Harcerstwo, zapoczątkowane w r. 1912 we Lwowie pod Austrią, w Niemczech było zakazane i zakonspirowane. Żeby się dostać do źródła, pojechał ks. Paulus w roku 1916 do Poznania i odwiedził studenta, niejakiego Grabskiego, który z początku był zaambarasowany i niedowierzający, ale za chwilę dał się przekonać i podał księdzu adresy i materiały. Ks. Paulus zobaczył pierwszy obóz harcerski w Lussowie, gdzie skauci z Poznania w tajemnicy stali pod namiotami w lesie.

Na ten wzór założył pierwszą drużynę w Czarnkowie, dając jej za patrona szewca warszawskiego Jana Kilińskiego rodem z Trzemeszna. Otrzymaliśmy pokój w domu Dobrowolskich na harcówkę i tam lub na wikariacie robiliśmy zbiórki pod czerwoną chorągwią naszytą białym orłem. Chodziliśmy na wycieczki w rozległe okoliczne lasy i marzyliśmy przy ognisku o wolnej Polsce, która wtedy jeszcze wydawała się nieuchwytną. Równocześnie założył ks. Paulus tajną organizację TTZ – Towarzystwo Tomasza Zana, do której należeli: Stanisław Dąbrowski (prezes), Benedykt Sowa, Jan Nakulski, Stefan Ziętkowski, Tadeusz Paul i piszący te wspomnienia. Mimo, że byłem w kwarcie, przyjęto mnie wyjątkowo na członka i miałem nawet funkcję skarbnika. Do TTZ należeli koledzy z wyższej i niższej tercji. Wyżej szkoła

nie sięgała. Z tych kolegów nikt już nie żyje; ostatnio zmarł w 1969 r. ks. Prałat Stanisław Dąbrowski² proboszcz w Czarniejewie pod Gnieznem.

Żyje jednak dzięki Bogu, zawsze jeszcze ks. Witold Paulus, choć daleko od nas i ja medyk kolejowy w Grodzisku [Wlkp. – dop. M.B.] Tu mnie nie tak dawno odwiedził ks. Paulus i przypomnieliśmy sobie dawne dobre czasy młodości.

Wreszcie rozpoczęła się w Niemczech rewolucja. Jak to w rewolucji, nie wiadomo, co jutro przyniesie. Drobne zajście może się skończyć strzelaniem i tragedią, a tragedia może się przemienić w komedię. Ks. Paulus wziął tydzień urlopu i pojechał do Berlina, zobaczyć co się dzieje. W Krzyżu trzeba było się przesiąść z pociągu lokalnego do pospiesznego. Tam na peronie podpity marynarz musztruje tuzin innych marynarzy z karabinami, lufy w dół, wedle rewolucyjnej mody. Zobaczył wysiadającego księdza i z pistoletem w rękę idzie mu naprzeciw. „To może być źle!” – ale nie! – wyciąga rękę: „Ich bin Staatsfeind, Sie sind Staatsfeind, Guben wir uns die Hand!” [Ja jestem wrogiem państwa, Pan jest wrogiem państwa, więc podajmy sobie rękę].

Okazało się, że improwizowany komendant potrzebował pieniędzy na więcej wódki i sprzedał pistolet za 12 marek.

W Berlinie Stanisław Putz, prezes SMP – Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej czarnkowskiej pisze na maszynie w samym Ministerstwie wojny. „Berlin jest nasz” mówi, tylko w pałacu cesarskim zamknęło się kilku oficerów i Kaisertroupe. „Jutro ich wykurzymy”. Poszli razem na ulicę Unter den Linden. Tam stała za rogiem połowa armata z tarczą ochronną. Wysunęli ją na ulicę. Pierwszy strzał wywalił dziurę we froncie pałacu i zaraz z okna wysunęła się biała chorągiew.

Wojna była skończona, ale bałagan dopiero się zaczynał. Łatwiej było wjechać do Berlina niż stąd wrócić, bo masy wojska z francuskiego frontu jechały za darmo do domu i trzeba było sprytu i siły, żeby miejsce w pociągu znaleźć, ale jakoś ks. Paulus wrócił do Czarnkowa na niedzielę, nikomu nic nie mówiąc, gdzie był i jakie zauważył możliwości.

² **Stanisław Dąbrowski**, ur. 10.04.1902 r. w Rosku pow. Czarnków; święcenia kapłańskie otrzymał w Gnieźnie 22.05.1926 r. Pracował w następujących parafiach: Bydgoszcz, Mątwy pod Inowrocławiem, Szubin, Kcynia, Żnin, Samokłęski, Czarniejewo. W listopadzie 1939 r. aresztowany przez Gestapo, przebywał m.in. w więzieniu w Inowrocławiu. Zm. 15.01.1969 r. w Poznaniu. Zob. więcej: <http://www.wtg-gniazdo.org/ksieza/main.php?akcja=opis&cid=611> (dostęp: 13.12.2018).

Putz też się zjawił u matki. Któregoś dnia, krótko przed wybuchem powstania w Poznaniu 27 grudnia 1918 r. z okazji przyjazdu Paderewskiego, jeden z harcerzy doniósł ks. Paulusowi, że rano przybył do drukarni niemiecki oficer z kilkoma uzbrojonymi marynarzami.

Ks. Paulus zaraz poszedł do drukarni, znajdującej się przy rynku niedaleko probostwa i znalazł tam feblleutnanta Billipa, zamawiającego czerwone plakaty na wybory Rady Robotniczej i Żołnierskiej na ten dzień o godz. 8-mej wieczorem. Żeby większość była nasza, zarekwirowaliśmy szybko rowery w mieście i dzwonki w kościele i nasi skauci rozjechali się na wszystkie strony po wioskach, dzwoniąc i wołając „Wszyscy robotnicy i żołnierze mają wstawić się w Czarnkowie na wybory!”. Ja osobiście pojechałem na Brzezno, Śmieszkowo i Gębice. Mój brat Andrzej³ miał wyznaczony Hammer za rzeką, gdzie między gęstą niemczyzną było też nieco Polaków.

Kolej nie szła, wiadomości ze świata nie dochodziły więc pod wieczór czarne chmary ludzi można było widzieć zbliżające się wszystkimi drogami z góry do miasta. Jak powiedział mi ks. Paulus, poruszył on tę sprawę przy kolacji u proboszcza Mikołaja Swinarskiego⁴. – „Co ksiądz zrobił? To będzie krwi rozlew!” Ks. Paulus pożegnał się szybko, odpowiadając: „Tak źle nie będzie”, sam zaniepokojony i poszedł przekonać się, co się dzieje.

Sala Łaszewskiego⁵ zapełniła się szczelnie. Wszedł na scenę Billip w mundurze, powiedział, że nie ma już Cesarza, bo uciekł do Holandji, więc dla obrony życia i mienia musimy sami wziąć władzę w ręce, tłumaczył się, że w tej chwili musi działać po dyktatorsku, ale skoro będzie wybrana Rada Robotnicza i Żołnierska, ona wprowadzi rządy demokratyczne.

Zaproponował do niej trzech Niemców, dwóch Polaków i jednego Żyda i zapytał „Sind Sie Alle damit einverstanden?” – „Nain” [*Czy wszyscy panowie się z tym zgadzacie? Nie.*] krzyknęła cała

³ **Andrzej Henke**, ur. 29.11.1901 roku w Poznaniu. Odznaczony Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym.

⁴ W kruchcie kościoła pw. Marii Magdaleny w Czarnkowie znajduje się tablica pamiątkowa powstańca z 1919 roku księdza Mikołaja Swinarskiego, zamordowanego w obozie koncentracyjnym Oranienburg. Zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Ko%C5%9B-ci%C3%B3%C5%82_%C5%9Bw._Marii_Magdaleny_w_Czarnkowie (dostęp: 13.12.2018).

⁵ **Wincenty Łaszewski**, ur. 13.03.1889 roku w Czarnkowie. Odznaczony Wielkopolskim Krzyżem Walecznych.

sala, na której Niemców prawie wcale nie było. Wyskoczył Grupiński i zaproponował trzech Polaków, dwóch Niemców i jednego Żyda, bo Żyd też jest Niemcem!” Na tym stanęło.

Ważniejsze urzędy objęli Polacy, a Czarnków przeszedł w ręce polskie, formalne przekazanie władzy i powiatu na Polską Radę Ludową poszło za kilka tygodni jak z płatka. Rada Robotnicza i Żołnierska zbierała się codziennie w domu przy rynku obok starostwa. Nikt się nie znał na administracji powiatu, więc uchwalono, że landrat Rauschning dalej urzędował, a oni będą dekrety aprobowali albo nie. On im przysyłał codziennie stopy pozwoleń na świnioobicię itp. nad czym Rada godzinami dyskutowała, zaniedbując prywatne interesy. Jedyna pożyteczna ustawa została ustalona, że mleko będzie sprzedawane na kartki przy rynku, a nie gdzieś koło dworca.

30 grudnia zorganizowano z inicjatywy ks. proboszcza Ignacego Czechowskiego zjazd działaczy polskich w Pile. Byli obecni księża Teofil Topolnicki, Klemens Zieliński i Dykert. Ks. Czechowski zwrócił zebranym uwagę na akcję „Heimatschutz” i potrzebę samoobrony przed represjami niemieckimi. Mianowano wówczas por. Zdzisława Orłowskiego dowódcą sił zbrojnych okręgu nadnoteckiego⁶.

W tym czasie wybrali się [Stanisław – dop. M.B] Grupiński, Lesiński, Kierstein oraz ks. Paulus przez Piłę do Poznania, żeby porozumieć się z Naczelną Radą Ludową co do formalnego uwolnienia Czarnkowa. W Pile o mało nie zlinczowali ich Niemcy, słysząc w restauracji kolejowej polską mowę.

Z Poznania przyszedł telegram do Polskiej Rady Ludowej w Czarnkowie, że polska armia prawym skrzydłem zbliża się do Czarnkowa, a jak podaje major Orłowski „telegram był fikcyjny”. Nasi dostali go na posiedzeniu Arbeiter Und Soldatenratu, odeszli z tym telegramem w ką, co Niemców bardzo zaciekało. Kiedy usłyszeli wiadomość, wystraszyli się ogromnie i sami prosili Polaków, żeby władzę objęli, „bo przecież Polacy im nic nie zrobią”. Uchwalono oddanie Czarnkowa Polskiej Radzie Ludowej na dzień 6 stycznia 1919 r.

⁶ 7 stycznia 1919 r. dotarł do Czarnkowa „Rozkaz dzienny nr 2” dowódcy poznańskiego o mianowaniu ppor. Orłowskiego dowódcą czwartego okręgu, który obejmował powiaty: Chodzież, Czarnków, Oborniki, Szamotuły, Wieleń, Skwierzyna i Międzybóch, <http://wtg-gniazdo.org/forum/viewtopic.php?f=2&t=3287&p=28175&hilit=Or%C5%82owski+zdzis%C5%82aw#p28175> (dostęp: 13.12.2018).

Pamiętamy ten wspaniały pochód Polaków z Niemcami z Rynku wszystkimi ulicami przy dźwiękach orkiestry, z chorągwią z białym orłem na czele, przywiezioną jeszcze w tajemnicy w dniach grudniowych przez mojego brata Andrzeja z Poznania. Wtedy komendant Orłowski odbierał na Rynku pierwszą defiladę Kompanii Czarnkowskiej, uzbrojonej w karabiny przywiezione przez niego z Poznania, 200 karabinów i 3 kulomioty koleją przez Wronki oraz 1000 karabinów i 4 kulomioty doprowadzone szczęśliwie dwoma samochodami ciężarowymi przez starego Niezychowskiego⁷.

Broń zdobywali na miejscu Sokoli od żołnierzy niemieckich, których kompania, rozkwaterowana po mieście, topniała w wódce, piwie i niesubordynacji wobec kapitana, po cywilnemu pastora ewangelickiego. On to przyszedł na probostwo złożyć wizytę i powiedział: „Man sagt mir, die Polen wollen einen Aufstand machen.- Was Sie sagen, es ist doch alles ganz ruhig”. [Mówią mi, Polacy chcą zrobić (wywołać) powstanie. - Co Pan powie, przecież jest całkiem spokojnie.]

Żołnierze polscy, wracający z frontu, wieźli ze sobą karabin pod płaszczem i naboje w kieszeni, na wszelki wypadek. Wreszcie skupiła mały arsenał Józefa Frochowa z domu Skrzypczak⁸, dzielna gospodyni ks. Paulusa, sanitariuszka armii niemieckiej, zarządzając znudzonemu garnizonowi wieczorki z jedzeniem i picciem. Na rynku, pod posagiem Wilhelma I został ogłoszony Rząd niezależnej Republiki Czarnkowskiej: starostą [Włodzimierz - dop. M.B.] Raczyński ze Stajkowa, burmistrzem [Antoni - dop. M.B.] Lesiński, sekretarz adwokata, komendantem Straży Ludowej [Stanisław - dop. M.B.] Grupiński, właściciel składu żelaza. Ks. Paulus biegął w międzyczasie z aparatem fotograficznym ażeby uwiecznić historyczne chwile. Nagle ze wszystkich domów wysunęły się białe czerwone chorągwie, które nocą szyły matki rozpruwając czerwone pierzyny i nie szczędząc przescieradeł, choć było ich tak mało, z powodu wojny.

W jednej chwili Czarnków stał się polskim. Stało się to w sam czas, zanim Niemcy, oszołomieni klęską wojenną i brakiem przyrodzonej władzy zdołali przyjść do rozumu.

⁷ Oddziały te prowadzone przez naczelnika „Sokoła” Putza przemaszzerowały przez udekorowane biało-czerwonymi flagami miasto, <http://www.czarnkow.info/archiwum/rok2016/16-11-05a.php> (dostęp: 13.12.2018).

⁸ **Józefa Frach** z domu Skrzypczak, ur. 23.01.1889 r. w miejscowości Grzępy (Czarnków). Odznaczona Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć mojego ojca, który już w 1917, a więc jeszcze za panowania butnych Niemców, kokietujących jednak w Kongresówce Polaków, ażeby werbować ich do wojny, w rocznicę Kościuszkowską wystawił popiersie Kościuszki w oknie. Był to iście bohaterski czyn jedyny w swoim rodzaju w Czarnkowie. Skoro o ojcu, szczególnie jemu jak i ks. Paulusowi oraz niektórym paniom z inteligencji mamy do zawdzięczenia, że polska młodzież czarnkowska, mówiąca między sobą od serca po niemiecku, zaczęła „myśleć po polsku”.

Trzy bitwy o Czarnków

Po dniu łatwego triumfu zaczęliśmy się czuć nieco nieswojo w naszej udzielnej republice czarnkowskiej, słysząc, że po drugiej stronie gromadzi się niemiecka potęga.

Z Poznania gen. Dowbór Muśnicki odpowiedział, że żadnego żołnierza wypożyczyć nie może, bo najprzód musi swoją armię zorganizować. Korfantego odpowiedź była: „Kiedyście się sami uwolnili, to się sami brońcie”.

Zaczęły się też bitwy pod Zbąszyniem i około całej Wielkopolski. Wielka armia polska jakoś nie nadchodziła.

W Pile zebrali się oddział niemieckich ochotników pod dowództwem majora Plehwe. Były tam świeżo zaciągnięte oddziały dobrze uzbrojonego i nie zbuntowanego wojska. Jak zły omen 7 stycznia krążył niemiecki samolot nad Czarnkowem i ostrzeliwał rynek z kulomiotu. Konie ponosiły, ludzi się kryli za domami, ale nikt nie został ranny. Wieczorem z 7 na 8 stycznia, jak relacjonował mi Ojciec, zebrali się Polacy i Niemcy w starostwie i postanowiono nie używać siły zbrojnej do czasu ustawienia granicy przez Koalicję. Na tym posiedzeniu był również mój Ojciec. Miało to uspić naszą czujność, bo w tym samym czasie wyruszało niemieckie wojsko z Piły w zмовie z czarnkowskimi Niemcami. Umówionym ich sygnałem miał być dzwon z wieży ewangelickiego zboru. (Stąd zawsze powtarzać będę: „Jak długo świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem”.)

Ciemno jeszcze było, a tu kościelny na kwadrans przed siódmą zadzwonił na Mszę św. którą miał odprawić ks. Paulus. Niemieckie wojsko, które po północy przekroczyło Noteć służąc pod Wałkowicami i już było blisko miasta, na ten sygnał wpadło w ulice Czarnkowa od Romanowa i bramą od łąk do starostwa, ale zaraz zostało zdezorientowane błyskiem strażów, padających z okien

domów, które przecież pochodziły od Niemców. Między innymi strzelał też mój nauczyciel gimnazjalny Oberlehrer Jahsen. Zamiast jednym atakiem przebiec miasto, zająć magistrat, pocztę i dworzec kolejowy, postępowali ostrożnie w ciemności od domu do domu, chroniąc się od strzałów. Później czytaliśmy w niemieckiej gazecie, wychodzącej w Pile: „a kiedy Polacy zaczęli strzelać z okien...” – a przecież to nie Polacy, a czarnkowscy Niemcy zaczęli strzelać, chcąc wesprzeć wkraczające wojsko. Zrobili mu niedźwiedzią przysługę. Zabrakło też Niemcom dowódcy, który by dobrze znał rozkład miasta. Syn ich oficera Nelke’go został ranny, więc ojciec zamiast pilnować obowiązku, zaniósł go do domu, do matki, w uliczkę za probostwem.

Gdy ks. Paulus wśród huku strzałów skończył Mszę św. i wyszedł z kościoła, front już stał z jednej i drugiej strony rynku. Tam poległ przy jednym naszym kulomiotcie Stanisław Putz, wyniósłszy go z magazynu broni, znajdującego się przy rynku i ostrzeliwując bez osłony domy naprzeciw i starostwo. Poległ również bohaterski powstaniec Roman Mądrowski [syn Jana i Augustyny]. Powstańcem był też jego brat Leon Andrzej⁹.

Zaczynało się nieco rozwidniać.

Na placu kościelnym spotkał ks. Paulus naszego oficera Tadeusza Łakińskiego¹⁰ z pistoletem w rękę. Łakiński był administratorem majątku Prusinowo. „Co się dzieje? - Nic nie wiem, Niemcy są w mieście!” Zebrał pod kościołem 11 żołnierzy i poszedł, dobrym instynktem wiedziony, ku mostowi żelaznemu nad rzeką Notecią. Był to najwyższy czas, bo drugi oddział niemiecki zbliżał się do miasta od strony Trzcianki. Powstańcy zdołali go powstrzymać, ostrzeliwując most, chronieni wałem kolejowym. Tak został unicestwiony spóźniony o pół godziny drugi atak. Gdyby oba niemieckie oddziały były uderzyły równocześnie, pewnie by się Czarnków nie był ostał. Ale Niemcom tego dnia się nie udawało.

Jak pamięta ks. Paulus, było na początku bitwy naszych żołnierzy tylko 27 przeciw dwóm kompaniom czy batalionom niemieckim. Mjr Orłowski twierdzi, że zostawił ich 180, ale ta reszta wyszła z domu dopiero później i bez broni, bo co było karabinów, były zmagazynowane przy rynku, do-

⁹ Leon Andrzej Mądrowski, ur. 29.11.1892 r. w Czarnkowie. Odznaczony Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym.

¹⁰ Tadeusz Łakiński, ur. 17.07.1890 r. w miejscowości Bugaj (Września). Odznaczony Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym.

kład pod gęstym obstrzałem trudno się było dostać, a żony błagały: „Nie chodź, bo cię ustrzelą!”.

Może drastycznie to wygląda, ale pewnym jest, że kiedy Niemcy 8 stycznia strzałami obudzili miasto, nasz komendant Straży Ludowej poleciał górna ulicą Wroniecką, krzyżąc „Do broni!” – aż doleciał do Lubasza, żeby sprowadzić posiłki. A kiedy w lutym rozpoczęła się bitwa na Romanowie, honorancjusze miasta spotkali się przypadkowo na tej samej drodze do Lubasza i Dr Lniński zapytał się księdza proboszcza: „Tak rano na przechadzkę?” Zjawili się jednak przy kościele po krótkiej chwili nasi z sąsiednich wsi, którym Frachowa wydzielala po karabinie i 20 naboju ze swojej spiżarni i tak po trochu nasze siły rosły.

Ona też miała 2 braci, mądrego Janka i głupiego Walka [bracia Skrzypczakowie – dop. M.B.]. Kulomiot sterczał samotnie na rynku. Powiedział Janek do Walka: „Jak mi przyniesiesz ten kulomiot, dostaniesz trzy marki”. Walek zawołał swoją siostrę, ubraną na białą w strój sanitariuszki. Kazał jej pójść naprzeciw strzałom, samemu kryjąc się za nią. Kiedy doszli do kulomiotu, Walek porwał go i zawlókł za narożnik.

Wtedy Niemcy zaczęli wołać: „Runter mit ich!” [*Na ziemię z nią!*] i skierowali na nią cały ogień. Uciekła wśród kul nie zraniona, a ks. Paulus widział na własne oczy ustrzelony korek jej trzewika i 4 dziury w spódnicy, bo kupił jej potem nowe.

Walek z kompaniami zaniósł kulomiot na górę Krzyżową i zaczął przepędzać Niemców za miasto w stronę Romanowa. Później, kiedy nieco porządek nastał, bohaterski Walek Skrzypczak dalej sobie dokazywał, aż go musieli wysłać pod eskortą do więzienia, do Poznania, gdzie połykał szkło, żeby się dostać do szpitala. W Czarnkowie byli by go krewni i przyjaciele odbili.

Że nas było mało, tłumaczy się tym, że całe nasze siły wraz z Komendantem por. Orłowskim (dziś majorem rezerwy) o północy z 7 na 8 stycznia pojechały wozami drabiniastymi zdobyć Chodzież wspólnie z powstańcami z Obornik, Margonina i Rogoźna, którzy się niestety z atakiem spóźnili, jednak Chodzież zdobyli od drugiej strony. Samolot z Piły ostrzeliwał nasz oddział na gołym polu. Z pod Chodzieży musieli się cofnąć po godzinie walki pod fabryką fajansu, przemienioną na fortecę ziejącą ogniem i wrócili około 11-tej, żeby wejść w drugą, niespodziewaną bitwę.

Już też było właściwie po wszystkim, tylko na strychu Sądu- Magistratu zdradziło swoją pozycję kilkunastu studentów niemieckich, wywieszając flagę z czarnym orłem. Trzeba było gmach Magistratu zdobyć, bo panował nad rynkiem

i sąsiednimi ulicami. Powstańcy, około 50, pod dowództwem kaprała Włodarczaka, zebrani na górny rynek, uklękawszy otrzymali od ks. Paulusa rozgrzeszenia i podeszli pod bramę z dwóch stron, ale nie mogli ciężkich drzwi wybić. Wołali o siekiere. Porwał się chłopiec od drukarza niemieckiego, którego nazywali Petrele, bo kiedyś taką rolę grał w teatryku *Catolischer Jugendverein*, ale jego prawdziwe nazwisko było Grochowski. Mało umiał po polsku, ale krew polska przeważyła w krytycznej chwili. Dostał niestety przy tym kilka kul i zmarł po miesiącu w szpitalu. Pochowany został z wojskowymi honorami na cmentarzu parafialnym.

Pielęgnowała go i była przy jego śmierci Kazimiera Gmerek, obecnie Zygmąńska¹¹ z Nowego Tomysła.

Otworzono drzwi ratusza, ale z góry klatki schodowej padały strzały i granaty ręczne. Ktoś krzyknął „Podpalić ratusz!” Ks. Paulus uspokoił go, mówiąc, że pójdzie do adwokata Bugge’o, prezesa niemieckiego *Volksratu*, mieszkającego tuż obok, nad apteką, żeby nakłonił Niemców do poddania się.

Jak opowiadał ks. Paulus, drzwi otworzyła żona i powiedziała: „Nein, Nein ist nich zu sprechen.” [*Nie, nie, nie chcę rozmawiać*].

Ks. Paulus poszedł przeto do żydowskiego lekarza, który okazał się więcej odważnym i poszedł z księdzem, wołając do góry: „Hier ist Dr. Berlowitz, kann ich heraufkommen?” [*Tu dr Berlowitz, mogę wejść na górę?*]. Z nim poszedł nasz czarny huzar i namówił studentów żeby zeszedli. Wśród nich był i syn ewangelickiego superintendenta, błądzący jak kreda, szczerzący zęby ze strachu. Zaprowadzili ich do starosty Raczyńskiego, który leżał na probostwie ranny w kolano. On sam powstrzymał atak kilkudziesięciu niemieckich żołnierzy, którzy wąską uliczką biegli od browaru ku rynkowi, dwoma automatycznymi pistoletami „Mauser”, strzelając w uliczkę browarną z bramki pomiędzy probostwem a kościołem. Słyszało się to jak karabin maszynowy, bo ks. Paulus stał w tej chwili obok i wymieniał 10-strzałowe magazynki.

Niemcy skoczyli w bok, w ogrody, tylko jeden, który był się wysforował już za daleko, przedostał się około narożnika na starostwo, wijąc się wśród kul. W tym z okna Schroedera, ojca mojego kolegi, padł strzał i cofnęła się lufa. Raczyński zawołał tylko „psiakrew” i zaczął skakać na jednej nodze. Podbiegłem i wspólnie z ks. Paulusem odprowa-

dziliśmy rannego na łóżko Łajdeckiej, mieszkającej w Domu Katolickim, a potem przeniesiony został na probostwo, gdzie go ułożono w gościnnym pokoju obok wejścia.

Po wyprowadzeniu rannego ks. Paulus wręczył mi karabin i ja idąc z żołnierzem powstańcem pytałem: „Dlaczego druty telefoniczne tak brzęczą?” Dostałem odpowiedź: „To kule tak świszczą”.

Był to mój pierwszy, w 15 roku życia, chrzest bojowy.

Kiedy Raczyńskiemu przyprowadzili studentów, pytając się co z nimi zrobić, rozżłoszczony zawołał: „Rozstrzelać ich!”. Prowadzili ich już pod murek otaczający kościół, w tym skoczył nasz huzar, którego zresztą nie znaleźliśmy i zaprotestował: „Najprzód mnie rozstrzelacie. Ja im dałem słowo, że będą uwięzieni, ale życie zachowają” i darowano im. Jeńców niemieckich umieszczono w piwnicy domu Blocha, wejście od ulicy, później ich gdzieś wywieziono i dano im uciec.

Kiedy mowa o małym chłopcu Grochowskim, który uchodził za Niemca, należy również podkreślić i uzupełnić wspomnienie o drugim „Niemcu”, który w bitwie się odznaczył: Wincenty Pietz, urodzony 2 lipca 1897 w Czarnkowie i po polsku nie mówił. Później ożenił się z sanitariuszką i jako się przyuczył. Ks. Paulus po długich latach odwiedził go w Poznaniu, kiedy Niemcy wypuścili go z więzienia; wyglądał jak kościotrup. Pracował bowiem w polskim wywiadzie i został przerzucony przez polskie władze do Niemiec. Tam został aresztowany i skazany na długie lata *Zuchthausu* w Brieg za szpiegostwo. Kiedy udało mu się wrócić, żona musiała na niego pracować, bo do roboty był niezdolny. O Wicku Pietzu podaje jego brat Paul, zamieszkały w Obornikach, emerytowany nauczyciel, że Wicek w czasie powstania został ranny pod Roskiem, drugi raz pod Kijowem.

Kiedy niemieckie wojsko we wrześniu 39 r. wkroczyło do Polski, uciekł na wschód, gdzie wszelki ślad po nim zaginął. Pietz był bardzo odważny i Kazimiera Gmerek chodziła z nim razem na most długi czas pod obstrzałem z meldunkami i żywnością do broniących go powstańców. Te czynności przypadały także niektórym młodym harcerzom.

Otóż ten Pietz poszedł z ks. Paulusem w środku bitwy na starostwo, skąd wrócili z niemieckim kulomiotem. Ks. Paulus opowiada zdarzenie mniej więcej tak: Na początku bitwy kilku naszych żołnierzy zostało przez wkraczających Niemców postrzelonych i wziętych do niewoli na starostwo. Stąd telefonowano na probostwo żądając księdza. Ks. proboszcz Swinarski posłał Frachową do Nie-

¹¹ **Kazimiera Zygmąńska** z domu Gmerek, ur. 17.08. 1897 r. w Czarnkowie. Odznaczona Wielkopolskim Krzyżem Powstańcym.

mieckiego wikariusza Kluck'a, żeby poszedł na niemiecką stronę zaopatrzyć umierających.

Ks. Kluck odpowiedział: „Die mogen gehenn, die das angestiftet haben” [*Niech idą ci, którzy do tego podżegali*]. Frachowa więc wróciła na probostwo oświadczając proboszczowi odmowę ks. Kluck'a. Wtedy proboszcz ukląkł zmówił modlitwę za swoją duszę i chciał sam pójść, ale kiedy otworzył drzwi chlusnęła salwa nad jego głową i obsypała tynkiem.

„Nie można iść” powiedział i cofnął się. Frachowa poczekała chwilę aż Niemcy przestali strzelać w tym kierunku, przeskoczyła uliczkę i napotkała ks. Paulusa, który wracał z poczty, gdzie telefonował po pomoc. Przez rynek nie można było przejść, bo tam gęsto strzelano, więc ks. Paulus wziął Pietza, który sobie przyprawił czerwony krzyż, obeszl miasteczko, kryjąc się za płotami, aż weszli od tyłu do starostwa, bramą otwartą od łąk, przez ogród. Wsunęli się niespostrzeżeni przez Niemców, którzy leżeli za murkiem od ulicy Mostowej i strzelali na rynek. Niemcy mieli jasnoniebieskie mundury z monogramem a nie liczbą na epoletach, więc musieli należeć do jakiegoś pułku gwardii. Byli bardzo młodzi, widocznie świeżo zaciągnięci.

Ks. Paulus i Pietz weszli na piętro, gdzie żona landrata zaprowadziła ich do pokoju pełnego rannych Niemców i Polaków, zawalonego karabinami i granatami ręcznymi. Niemcy tylko dziko patrzeli na wchodzącego księdza ale milczeli, ks. Paulus wysłuchał spowiedzi Polaków, których było sześciu i dał Oleje św. jednemu, który był ciężko ranny w żołądek, ale potem wyzdrowiał.

Później Landratowa, czekając na Księdza, zaproponowała: „Her Vikar, Sie sind erregt, kom men Sie ein Glas wein trinken” [*Księżę wikariuszu. Ksiądz jest zdenerwowany, proszę wejść i wypić lampkę wina*]. Ks. Paulus wszedł do salonu, gdzie siedział Rauschning, nalano czerwonego wina i z ubolewaniem stwierdzono, jak to niepotrzebnie się strzela w Czarnkowie, gdzie jeden obywatel zabija drugiego. W tem wpadła kula przez okno trafiła w sufit i zasypała gipsem stół z kieliszkami. Ks. Paulus pożegnał się szybko, przeszedł tak samo niepostrzeżenie na polską stronę, gdzie kazał czterem żołnierzom pójść na starostwo i przynieść ciężki kulomiot, leżący przy tylnym wyjściu w ogrodzie. Za chwilę byli z powrotem, jeden z naszych specjalistów doprowadził zacięty kulomiot do porządku i poszli w dwa kulomioty, jeden górą, drugi dołem sypać Niemcom, gnając ich na Romanowo.

Niemcy jeszcze do później nocy strzelali w kierunku miasta z lasku na Romanowie, ale już więcej nie atakowali. Przyjechali wtedy Szamotulacy

i tego wieczora mieliśmy już około 2000 naszego wojska w Czarnkowie.

W Pile całą noc alarmowali: „Die Polen kom men” [*Polacy nadchodzą*], ale nikomu się nie chciało iść na Piłę bo, jak podaje ks. Paulus, powstańcy jedli i pili na zwycięstwo w sali parafialnej, dokąd panie ze wsi naprzywoziły mięsa i wódki, a nasi dzielni powstańcy popili się i zostawiali pamiątki wokół kościoła. Nie mąciło radości, że ktoś uderzył cynglem o stół, zahuczał strzał, a kula na szczęście wyszła sufitem. Na probostwie odbywała się druga libacja i narada wojenna dla panów oficerów.

W międzyczasie Szamotulacy założyli łańcuch około pomnika Wilhelma i za pomocą ciężarówki ściągnęli go z piedestału. Rumor był wielki, a kiedy leżał na ziemi, siadali na jego głowie i odprawiali na nim swoje interesa. Tak to święciliśmy triumfy po dniu, który mógł być naszym końcem.

Warto wspomnieć, że w dniu sylwestrowym właśnie przed pomnikiem Wilhelma, brat mój Andrzej, obecnie emerytowany nauczyciel w Obornikach, zdjąwszy tablicę ogłoszeniową ze ściany niemieckiego kupca, postawił ją u dołu pomnika z napisem „Niech żyje Polska”.

Był za pruskich czasów zwyczaj, że na przełomie starego i nowego roku mieszkańcy, chodząc po ulicach, wiwatowali na cześć Nowego Roku: „Prost Neujahr”. Tak też na Sylwestra 1918/19 roku ludność Czarnkowa wyległa na ulice, ale wnet do głosów niemieckich przyłączyły się głosy Sokołów i młodzieży z donośnym wołaniem: „Dosiego Roku”, „Niech żyje Polska”, „Niech żyje Francja”, co było niebezpieczne i nie pozbawione odwagi, bo miasto było niemieckie i miało niemiecką załogę wojskową. Tablicę na drugi dzień usunął żandarm niemiecki Wendland, dochodzeń jednak nie było. Co do zdobycia Piły, warto dodać, że ks. Swinarski nie chciał krwi rozlewu, mimo, że niektórzy powstańcy byli pewni, że Piłę zdobędą. Co poważniejsi stratedzy jednak uważali, że chociaż zdobycie Piły byłoby możliwym, kwestjonowali jednak utrzymanie jej w rękę polski, gdyż miasto leżało na głównym szlaku kolejowym z Berlina do Prus Wschodnich, podobnie jak miasto Krzyż i byle pociąg pancerny mógł je odbić artylerią, a wiedzieliśmy, że taki stał naprzeciw.

Nie mniej ważnym punktem gospodarczym i strategicznym był Czarnków na szlaku wodnym, gdyż Noteć łączyła wschód z zachodem, Odrę z Wisłą. Zamknęliśmy śmiało drogę skutom pełnym cukru, wywożonego z Kongresówki do wygłodzonych Niemiec i kiedy w Berlinie musieli pić gorzką kawę z jęczmienia, nam cukru nie zabrakło. Był on co prawda żółty i nierafinowany, ale lepszy

taki niż żaden. Nic dziwnego, że Niemcy starali się wszelkimi siłami drogę wodną na nowo otworzyć.

(...) Dnia 15.1.19 r. rano we mgle Niemcy podszli trzema oddziałami przez Notec pod długą na 12 kilometrów wieś Romanowo, powrzucaли granaty ręczne do sali szkolnej, gdzie spali nasi żołnierze i zajęli w jednej chwili całą naszą pozycję aż do Wałkowic. Wtedy komendant Orłowski zarządził ewakuację ważnych cywilów do Lubasza, co przyjęli z ulgą i humorem, bo jeszcze na drodze dowcipkowali. Po bitwie byli zabici i ranni. Szczególnie opiekowały się rannymi i rozpoznawały zabitych w kostnicy szpitalnej oddane służbie sanitarnej Kazimiera Gmerek i Aurelia Matuszewska.

[Wśród sanitariuszek była też Leokadia Trafas¹², Maria Gmerek (po mężu Sarnowska)¹³ siostra Kazimiera, a szpitalem kierował dr Michał Śmigiełski – dop. M.B.].

Kazimiera Gmerek nie raz i ja oraz inni harcerze przekazywaliśmy wiadomości na linię bojową nad Notecią, jak również nosiliśmy nocą ciepłą strawę posterunkom. Pamiętam jak jeden z powstańców zbliżył się z palącym papierosem i już odezwała się salwa maszynówki od służby na Noteci.

Ks. Paulus w czasie bitwy na Romanowie siedział u Łaszewskiego przy telefonie i kierował wozami, które miały odwozić naszych rannych. Stąd też wiedział jak się bitwa rozwijała i jak twierdzi, było to więcej ekscytującym aniżeli być przy tym, bo Niemcy szli naprzód, zajmowali wioskę po wiosce i grozili oskrzydleniem Czarnkowa. Dopiero po południu o 1-szej rozpoczął się nasz atak, także trzema oddziałami: na początek Romanowa, na środek oraz na Wałkowice. Niemcy musieli się cofnąć na całej linii. Osobiście widziałem pędzącego przez rynek oficera Zielke'go w stronę Brzezna, bo tędy poszło nasze wojsko zanim się rozdzieliło. Ks. Paulus zaraz po bitwie pojechał obejrzeć plac boju i widział po śladach na śniegu jak nasi jedną tyralierą, bo zaplecza nie było, wpadli do lasu na początku Romanowa, biegli przez otwartą przestrzeń i zdobyli górę, na której zdołali się wkopać Niemcy z kulomiotami. Powstańcy obrócili ich kulomioty i strzelali za uciekającymi po szerokich łąkach.

Było tam moc zabitych, których zbierano i kładziono wzdłuż ulicy, mianowicie koło ewangelickiego kościoła w środku Romanowa, ciągnącego

się gospodarstwami po jednej stronie drogi równoległej do Noteci.

Podobny widok był w lesie przy Wałowicach. Tam poległ dowódca niemiecki Plehwe, kiedy na próżno chciał z konia powstrzymać uciekających żołnierzy. Nasze straty były minimalne.

Wieczorem, po bitwie wracali powstańcy do Czarnkowa wozami, pełnymi zdobytej broni, ponuro i w milczeniu. Nikt ich nie witał ani cieszył się zwycięstwem, a oni zmęczeni tylko pragnęli dostać się do łóżka, co im się przecież słusznie należało po całodziennym trudzie.

Była jeszcze trzecia bitwa, pod Wieleniem, skąd Niemcy wyruszyli z kuchniami polowymi, a nawet z artylerią, tym razem od zachodu, żeby zdobyć Czarnków. Przed Roskiem postanowili najprzód zjeść obiad. Nasi pod Kostrzewskim, podszli naprzeciw lasami, wpadli z boku na nie spodziewających się niczego wrogów i zrobili wielkie zamieszanie. Kotły z jedzeniem zdobyli, a armaty zdołały uciec do Wielenia¹⁴.

Ks. Paulus jeszcze tego wieczora saniami dotarł do Roska, gdzie wielu Niemców uciekając zarywało się na lodzie w kanałach, przerzynających łąki nadnoteckie i już nie doszło z powrotem skąd wyszli tego rana na zdobycie Czarnkowa. Wypada tu uzupełnić, że zasługą komendanta Orłowskiego i inspektora dróg wodnych z Poznania, który narzucał żelastwa do służ, żeby ich nie było można otworzyć, było zalanie łąk nadnoteckich dla ubezpieczenia frontu. Wracając nocą, zabrał ks. Paulus zabitego Lewandowskiego z Szamotuł i oddał go w kostnicy szpitala w Czarnkowie.

Kiedy mowa o Rosku, dobrze przypomnieć, że z polecenia ks. Paulusa i w porozumieniu z komendantem odcinka północnego wyjechali 9 stycznia, a więc zaraz po pamiętnej bitwie w Czarnowie, na trzydniowy wywiad harcerze Jan Kurzawa i ja w kierunku Krzyża droga Wielen – Krzyż obsadzoną przez Niemców. Dotarliśmy do Piłki i tam zebraliśmy dostateczny materiał o ruchach Grenzschutz'u. Dopomógł nam w tym ks. proboszcz Julian Pielatowski. Po kilku godzinach wkroczył do tejże Piłki Grenzschutz. Nie mieliśmy ze sobą żadnych papierów, kim jesteśmy i przez kilkanaście kilometrów jechaliśmy krajem niczyjym aż natrafiliśmy polskie posterunki. Wróciliśmy trzeciego dnia, już w końcu prawie pieszko, tak nas bolało ciało od

¹² **Leokadia Trafas**, ur. 23.11.1896 r. w Czarnkowie. Odznaczona Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym.

¹³ **Maria Sarnowska** z domu Gmerek, ur. 19.01.1899 r. w Czarnkowie. Odznaczona Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym.

¹⁴ Według Bronisława Grupińskiego „zdobyto 8 CKM i 2 kuchnie polowe, tabor wojenny i wzięto kilkunastu jeńców do niewoli pomimo 5-krotnej przewagi nieprzyjaciela”, <http://powstancy-wielkopolscy.pl/search> (dostęp: 13.12.2018).

rowerów i ku naszemu zdziwieniu zobaczyliśmy Niemców przechadzających się w lekko mroźny dzień po wałach toru kolejowego. Dowiedzieliśmy się, że nastąpił rozejm – ale na krótko, bo zaraz następnego dnia most zamknięto.

Mieliśmy jeszcze wyjechać na wywiad w kierunku Hammru i Trzcianki, gdzie uwięzieni byli Polacy mieszkający za rzeką i zabrani przez Niemców 8 stycznia, ale było już za późno. Tam też siedział mój brat Andrzej, który również wpadł w ręce Niemców i powrócił po 6-ciu tygodniach do Czarnkowa, przed tym moralnie gnębiony, bo musiał wysłuchiwać, że Czarnków, a szczególnie domy koło kościoła są zniszczone. Powrócił z nie małym prezentem, gdyż ogromnie zawszawiony.

Po tych trzech bitwach mieliśmy względny spokój z wyjątkiem tego dnia kiedy Niemcy postawili dwie armaty pod Hammrem i zaczęli ostrzeliwać Czarnków granatami. Chcieli zwalić wieżę kościelną, która nazywali gołębnikiem, znak, że ta wojenka była nie tylko narodowościowa, ale i religijna. Ks. Paulus był na probostwie i opowiadał, stojąc przy oknie ks. proboszczowi Swinarskiemu, gdzie trafiało. Jeden pocisk spadł na dom Łaszewskiego, inny trafił w wieżę, ale nie eksplodował. Ten granat zabrał ks. Paulus dla siebie, żeby go później wmurować w ścianę kościoła na pamiątkę. Nagle, a sam byłem świadkiem, będąc akurat w domu u rodziców, chmura wybuchła nad wikariatem. Ks. Paulus sądził, że to uderzyło w jego mieszkanie i zawołał: „Moje meble!” Tymczasem, jak obserwowałem, granat przeszedł tuż nad dachem i uderzył w górne piętro kawiarni Stolzmannna, Polaka, naprzeciwko naszych okien, dewastując je doszczętnie. Oczywiście na wikariacie jak i w naszym mieszkaniu wyleciały wszystkie szyby. W tej samej chwili trzasnęło w wieżę i granat wywalił potężną dziurę w jej hełmie. Kawał stali przebił ramę okna, przy którym stał ks. Paulus, parę cali od jego głowy.

Na tym się skończyło. Niemcy osiągnęły swój cel pobożny. Długo jeszcze, kiedy Noteć stała się granica między Polską a Niemcami strzelanina trwała codziennie z za rzeki. O 8 - mej wieczorem moździerze niemieckie rzucały pociski na część miasta bliżej rzeki, aż wreszcie Polacy wysłali list na drugą stronę, żeby przestali bombardowania, bo dotychczas trafiali tylko niemieckie domy i poranili swoich.

Wikariat, w którym mieszkaliśmy, cały był posiekany kulami niemieckimi, a szczególnie narażeni byli moi rodzice, gdyż okna ich wychodziły w stronę rzeki. Pewnego dnia kula trafiła nad naszym piecem kuchennym, przy którym stała moja matka. Chodzenie ulicą w miejscach gdzie nie było

osłony domów było niebezpieczne. Wtedy trzeba było biec. Kiedy jeszcze w czerwcu 19 roku drużyna harcerska pod moim dowództwem wyjeżdżała do Wierzenicy za Poznaniem na obóz, musiała z Czarnkowa maszerować tylnymi polnymi drogami aż do Lubasza, albowiem z Czarnkowa żaden pociąg nie chodził, gdyż tory prowadziły na wysokim nasypie i wagony mogły być łatwo ostrzelwane z poza rzeki. Szczególnie dawał się nam we znaki czerwony dom za mostem, skąd głównie padały strzały. Na przykład kiedy harcerze dla podtrzymania morale wojska urządzili teatr w Sali browarnej otwartej od rzeki, zazdrośni Niemcy z tego domu, podczas przedstawienia zaczęli ostrzeliwać salę pełną publiczności, kulamiotami i moździerzami, na szczęście nikogo nie trafili.

Dziwiliśmy się kiedyś po co Inspekcja Wodna zbudowała ten dom na torfowiskach na mieszkanie swoim urzędnikom, kiedy mogła budować na solidniejszym gruncie. Okazało się, że Niemcy przewidywali taką chwilę i postawili forteczkę na załamaniu drogi do Trzcianki, przez co szosa była osłonięta domem, a most i miasto mieli pod obstrzałem. Postanowiliśmy się pozbyć niemiłego sąsiedztwa. Przyjechał z dwoma armatami artylerzysta Kazio Nieżychocki, kolega ks. Paulusa z gimnazjum Marii Magdaleny, postawił oba działa w dolince w lesie za Czarnkowem, obliczył odległość i kąt nastawienia i zapowiedział przy kolacji: „Jutro o 10-tej strzelamy!”. Ks. Paulus poszedł na Górę Krzyżową, gdzie był wkopany obserwator artyleryjski z telefonem i lunetą peryskopową (i ja przez nią zaglądałem).

Dokładnie o godzinie 10-tej padł pierwszy granat i wybił dziurę w narożniku czerwonego domu. Drugi poszedł naw piętro i dach zaczął się palić. Niemcy w ciemnozielonych mundurach wysypali się na łąkę i pomiędzy nimi zaczęły eksplodować granaty. Uciekli wszyscy, a myśmy od tego czasu mieli lepszy spokój.

Dodam parę szczegółów:

W styczniu 19 roku delegacja Rady Ludowej z prezesem Bolesławem Paliszewskim na czele udała się do landrata Rauschninga i żądała oddania władzy. Ten się zapytał: „Werden Sie Gewaltt gebrauchen? [*Czy użyjecie przemocy?*]” Odpowiedziano: „Naturallich!” [*Naturalnie!*], a kiedy poszli do poczciwego burmistrza, ten się popłakał i powiedział: „Das haben wir verdient [*Na to sobie zasłużyliśmy*]”.

W dniu 8 stycznia w mieszkaniu ks. Paulusa zmarł ciężko ranny kuzyn Frachowej, Winnicki. Kiedy ksiądz wychodził z mieszkania, na schodach podszedł do niego Winnicki, szukając pomocy, bo

dostał kule w żołądek. Nikogo nie było, więc ks. Paulus położył go na kocach na dywanie, spotkał dra Lniskiego na ulicy, który obandażował rannego i poszedł zaopatrywać innych. Kiedy wrócił, tamten już nie żył.

Seiner Hochwurder [*Jego przewielebność*] Herr Kluck tymczasem wyniósł się z Czarnkowa i pojechał na skargę do ks. arcybiskupa Dalbora. Kiedy ks. Paulus zjawił się w Poznaniu nieco później, usłyszał takie salomonowe orzeczenie: „Ks. proboszcz musi zostać, bo jest proboszczem, ale Ksiądz lepiej niech zniknie z horyzontu. Chce Ksiądz jechać na studia do Rzymu?” Po ks. Kluk’u zajął ks. Paulus parter wikariatu na kwatery dla żołnierzy polskich a potem urządził świetlicę Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Tam miał jeszcze jedną przygodę. Noc była, po dziesiątej. Ksiądz siedział w środkowym pokoju przy biurku. Gospodyni poszła do sypialni, zostawiwszy drzwi na schody otwarte, uporządkować łóżko do spania. W tym usłyszał szmer na dole, jakby ktoś wyciągał kawałki szkła w dolnych drzwiach, których szyby były wybite kulami w bitwie. Wziął pistolet i stanął w drzwiach. Po chwili cichej roboty usłyszał skrzypienie schodów i ostrożne kroki pod górę. Wreszcie ukazała się na zakręcie schodów głowa niemieckiego żołnierza, oświetlona z kuchni i ręka z pistoletem. Nie czekając strzelił obok niego. Niemiec cofnął się i Ksiądz też. Na to przybiegła gospodyni i zatrzasnęła drzwi. Wtedy ks. Paulus otworzył okno na ulicę i zawołał dwóch polskich żołnierzy, przechodzących ulicą Wieleńską, żeby zobaczyli czy na schodach kogo nie ma. „My nie mamy broni!” odpowiedzieli. Ksiądz zawinął w derę pistolet i rzucił im. Zajrzeli do środka i zawołali: „Tu nikogo nie ma!” Wtedy Ksiądz otworzył drzwi, trzymając w ręku Mauser, który mu sprzedał Raczyński. Po chwili zjawił się patrol z karabinami. Poszli przekonać się, czy za kościołem ktoś się nie schował. W ciemności ruszyło się coś. Żołnierz zawołał „Halt!”, ale sam cofnął się, jakoby tamten na niego się rzucał. Niemiec jednak skoczył na murek, żołnierz strzelił do niego, ale widocznie chybił. Tamten zeskoczył na uliczkę przed probostwem i zmieszał się z publicznością, która właśnie przechodziła przez Rynek po przedstawieniu w Sali browarnej. Wszyscy żołnierze nosili szare niemieckie mundury i trudno było odróżnić Niemca od Polaka. Poszedłem z Księdzem przeszukać piwnice. Szedłem na przedzie z latarką kieszonkową, a za mną ks. Paulus z pistoletem, ale

nic nie znaleźliśmy. Dopiero na drugi dzień rano idąc do kościoła, ks. Paulus zauważył krople krwi na schodach. Nacisnął klamkę dolnej kuchni. Była otwarta, a ślad krwi prowadził do okna, gdzie było jej najwięcej. Na ramie okna została nawet cząsteczka mięśnia. Kula niechcący trafiła Niemca w rękę, albo odbiła się od muru rykoszetem. Okazało się, że to był syn niemieckiego gospodarza z Hammru, który chciał zarobić nagrodę nałożoną na głowę Księdza. Nosił potem rękę na temblaku i strasznie się odgrażał, jak to mówili Niemcy katolicy z Hammru, kiedy znowu na krótki czas mogli przechodzić przez rzekę do kościoła.

Tu pamiętnik urywa się, a szkoda, ponieważ czytając go, doświadczamy współuczestniczenia w tamtych wydarzeniach prawie krok po kroku. Przewijają się one przed naszymi oczami jak kadry filmu. Dzięki niemu suche informacje zapisane w podręcznikach jako „Trzy bitwy o Czarnków” zostały spersonifikowane.

Sam autor już w niepodległej Polsce ukończył studia medyczne i otrzymał pracę w przychodni kolejowej w Grodzisku Wielkopolskim. Tam też założył rodzinę. Włączył się czynnie w działalność grodziskiego „Sokoła”, w którym w 1938 roku pełnił funkcję opiekuna młodzieży¹⁵. Gdy wiosną 1939 roku zaczęto tworzyć w mieście Grodziską Kompanię Obrony Narodowej, dr Henke wraz z innymi należał do Koła Przyjaciół Kompanii, które ze środków społecznych zakupiło i przekazało jej dwa karabiny maszynowe¹⁶. W grudniu 1939 roku został wraz z rodziną wysiedlony, poprzez obóz przejściowy w Młyniewie k. Grodziska Wielkopolskiego, do Generalnej Guberni. Okupację spędzili w Warszawie. W 1945 roku powrócił z wysiedlenia do Grodziska, gdzie organizował funkcjonowanie miejskiego szpitala oraz przychodnię kolejową. Pracował w niej aż do śmierci, która nastąpiła 31 stycznia 1971 roku. Został pochowany w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Grodzisku Wielkopolskim.

¹⁵ W. Smukała, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Grodzisku Wielkopolskim*, „Grodziskie Zeszyty Historyczne” 2010, nr 17, s. 30.

¹⁶ D. Matuszewski, *Powiat grodziski wczoraj i dziś*, Grodzisk Wielkopolski 2014, s. 122.